

JEDNA TAJEMNICA,
A TAK WIELE KONSEKWENCJI

TEŻ
JESTEŚ
WINNA

AGNIESZKA SZUBERT

**TEŻ
JESTEŚ
WINNA**

AGNIESZKA SZUBERT

© Copyright by Agnieszka Szubert & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Agnieszka Szubert (canva.com)

ISBN e-book: 978-83-8166-445-5

ISBN druk: 978-83-8166-446-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2024

1.

– Następna stacja: Kuszno – oznajmił bezbarwny głos dochodzący z głośników w wagonie. Karolina nie odrywała wzroku od zmieniającego się wciąż widoku za oknem. Pola, lasy, miasteczka i wsie. Miała wrażenie, że ogląda niemy film. Bardzo nudny, ale jednocześnie uspokajający. A spokój był jej teraz bardzo potrzebny.

Była świadoma, że za chwilę będzie musiała opuścić pociąg, ale starała się maksymalnie odwlec ten moment. Każda sekunda wyrwana pędzącemu nieubłaganiu czasowi miała dla niej znaczenie.

Co bardziej niecierpliwi pasażerowie mijali już jej fotel, ciągnąc za sobą walizki w kierunku wyjścia. Pozostali zaś niespiesznie zdejmowali torby z górnych przestrzeni bagażowych.

Chwilę później pociąg z turkotem wjechał w teren zabudowany. To był znak, że powinna wziąć przykład z pozostałych podróżnych, jeżeli chciała wysiąść na tej stacji. Ale czy aby na pewno chciała? Przez całą drogę zadawała sobie to pytanie.

Dziewiętnaście lat – tyle czasu minęło, odkąd Karolina spakowała tylko jedną walizkę i wyjechała z tego miejsca z poczuciem ulgi oraz świadomością, że nigdy nie wróci do rodzinnego miasta. Dziewiętnaście lat – taki wiek wskazywał wtedy jej całkiem jeszcze świeży dowód osobisty.

Jakże się wtedy w swojej nastoletniej naiwności pomyliła, myśląc, że ucieczka – najpierw na drugi koniec Polski, a potem świata – da jej szansę na normalność. Że wszystkie wspomnienia i doświadczenia znikną pod wpływem nowego otoczenia i ludzi. Tak, liczyła na cud. Poświęciła przyjaciół i kontakty z matką. Myślała, że może pójść na układ z przeznaczeniem – ona odda wszystko, co ma cennego, a Bóg czy inna istota nadprzyrodzona, która być może ma wpływ na losy każdego człowieka, w tym jej, sprawi, że koszmary, natrętne myśli i wspomnienia pozwolą jej odetchnąć pełną piersią, a ona sama będzie, jak każdy, marzyć i planować swoje życie. Że zobaczy je w kolorze, a nie w odcieniu brudnej, zgniłej szarości.

Młodzieńcza naiwność! Parsknęła pod nosem, zwracając na siebie uwagę starszego mężczyzny, który zajmował fotel po przeciwnej stronie i całą drogę z mozołem wypełniał jakąś krzyżówkę. Karolina przyglądała mu się ukradkiem i wyobrażała sobie, kim mógłby być i dokąd zmierzać. Być może wracał do żony, z którą spędził czterdzieści lat, albo jechał odwiedzić wnuki, aby czytać im na dobranoc i rozpieszczać, jak na dziadka przystało. Może był emerytowanym wykładowcą jakiejś uczelni lub nadal, pomimo wieku, z zapałem uczył studentów literatury, chemii czy fizyki, a w wolnym czasie dbał o sprawność umysłu, rozwiązując krzyżówki. Lubiała wyobrażać sobie, że inni ludzie mają dobre, uporządkowane życie, bez traum i wspomnień, które dręczyłyby

ich nocami. Wiedziała jednak, że los bywa kurewsko złośliwy i jej fantazje mają się nijak do szarej rzeczywistości.

Na podstawie własnych doświadczeń po tych wszystkich latach przekonała się również, że żadna siła nadprzyrodzona nie istnieje i na nic więcej, niż to, co udało jej się osiągnąć, nie mogła liczyć.

Odgoniła napływające lawiną myśli. Wstała, sięgnęła po płaszcz i niespiesznie go założyła. Tik-tak, tik-tak – w głowie słyszała dźwięk upływającego czasu. Czasu, który nie biegł w przód, ale cofał się do miejsca, od którego uciekała prawie dwie dekady.

Wypchana po brzegi walizka stała obok. Była zbyt ciężka, aby sama włożyła ją na półkę nad głową, a nie chciała prosić nikogo o pomoc. Poza tym patrzeć na ciągle jeszcze nieodklejony lotniskowy tag, który przypominał jej, że ma dokąd uciec w razie potrzeby, przynosiło jej ulgę. Ten kawałek białego paska z oznaczeniem BOS stanowił dziwaczny łącznik pomiędzy światem, do którego właśnie wracała, a jej prawdziwym życiem.

Pociąg z rytmicznym terkotem wjechał na stację. Karolina złapała za rączkę walizki i ruszyła w kierunku wyjścia. Na wąskim korytarzu utworzyła się już kolejka pasażerów.

Kiedy wszystkie wagony zatrzymały się już na właściwym torze, spojrzała przez okno na ludzi stojących na zewnątrz, oczekujących na swoją być może wielką podróż albo wypatrujących z wytęsknieniem powracających bliskich. Pomyślała o własnej długiej drodze.

Studia psychologiczne w Warszawie, praca w dużej korporacji w Bostonie, setki godzin na kozetce psycho-terapeuty i znowu fizycznie była w tym samym miejscu. Psychicznie niestety też. Czuła, że wszystko to, o czym tak bardzo starała się zapomnieć, wypęła z zakamarków jej umysłu i powoli oplata ją swoimi lepкими mackami. Tik-tak, tik-tak.

Wiedziała, że tak może być. Była przecież psychologiem, a i jej własny terapeuta przygotował ją na ten moment. Bała się jednak, że nie da rady zmierzyć się ze wszystkim tym, przed czym tak bardzo chciała uciec – przed własnymi wspomnieniami.

Wychodząc z wagonu, zauważyła, że dworzec właściwie się nie zmienił od czasu, kiedy widziała go ostatni raz. Jednopiętrowy budynek z wielkimi oknami, w którym znajdowały się kasy biletowe, kilka sklepików, niewielki bar i poczekalnia. Nic okazałego, jak w większości polskich miasteczek, które były na tyle duże, aby szczęśliwie wciąż jeszcze docierała do nich czynna linia kolejowa. Gdyby nie odnowiona elewacja i wybudowane zadaszenie nad peronami, można by pomyśleć, że cofnęła się w czasie.

Dziewiętnaście lat temu stała dokładnie w tym samym miejscu, wyczekując pociągu w przeciwnym kierunku. Z jedną, dużo mniejszą niż obecnie walizką i płaczącą matką obok. Obiecała jej wtedy, że będzie dzwonić i przyjeżdżać na wszystkie przerwy międzysemestralne oraz święta, chociaż wiedziała, że nie dotrzyma danego słowa.

Matka zaś chłoneła każde jej kłamstwo, jakby czuła, że więcej jej już nie ujrzy. To łamało Karolinie serce. Z jednej strony chciała wyjechać, planowała to, organizowała, ale z drugiej... Czuła, że los obszedł się z nią wyjątkowo niesprawiedliwie. Dlaczego? To pytanie zadawała sobie każdego dnia. Wstawiała z nim i kładła się spać. Odpuszczała tylko w nocy, bo wtedy jego miejsce zajmowały koszmary, których nie dało się w żaden sposób opanować.

Musiała wyjechać. Musiała uciec.

Szybki uścisk na pożegnanie, przełknięcie łez i mieszanina ulgi oraz strachu. A potem odjechała z nadzieją, że przeszłość zostanie na kuszyńskim dworcu, machając jej na pożegnanie białą chusteczką.

Tak, młodzięcza naiwność.

Drobne krople kwietniowego deszczu pozostawiające wyraźny, mokry ślad na nieosłoniętej części peronu przywróciły Karolinę do rzeczywistości. Nawet nie zauważyła, kiedy pociąg odjechał i została sama.

– No to witaj w domu – mruknęła pod nosem i ciągnąc za sobą walizkę, ruszyła w kierunku bocznego wyjścia z dworca. Pamiętała, że kiedyś był tam postój taksówek i oczywiście w tej kwestii też nic się nie zmieniło. Wsiadła do pierwszego auta, które stało przy budynku i podała kierowcy adres.

Podróż nie miała trwać długo, przynajmniej samochodem. Miasto nie było duże, ale na tyle rozciągnięte, że aby poruszać się po nim piechotą, należało wcześniej zadbać o kondycję.

Obserwowała Kuszno przez szybę taksówki. Była zaskoczona tym, jak dużą – w przeciwieństwie do stacji – przeszło przemianę. Owszem, poznawała ulice i domy, ale wszystko wydawało się bardziej żywe, kolorowe, budziło pozytywne emocje. Gdyby pojawiła się tu po raz pierwszy, pomyślałaby zapewne, że to idealne miejsce do zamieszkania, zapuszczenia korzeni, wychowania dzieci.

Około dwunastu tysięcy mieszkańców, dużo zieleni, kilka szkół i przedszkoli. Miasto tętniące życiem, ale jednocześnie nieprzytłaczające zgiełkiem tak charakterystycznym dla dużych aglomeracji. I, jak na razie, wolne od ulicznych korków.

Przypomniała sobie, że sama każdego dnia przedierała się przez bostońską komunikacyjną dżunglę, próbując dostać się do pracy. Wspaniale było mieszkać na obrzeżach wielkiego miasta, ale codzienne podróże autem do centrum stawały się coraz bardziej męczące.

Pomyślała, że to zapewne oznaka starzenia się – coraz bardziej ceniła spokój oraz stabilizację. Chociaż tak naprawdę nawet w młodości nigdy nie szukała zbyt wielu wrażeń. Niestety powrót do Polski i do Kuszna nie miał nic wspólnego ze spokojem.

Obiecała sobie, że jak najszybciej załatwi wszystko to, po co tu przyjechała, a potem znowu odjedzie do swojego życia. To była jej ostatnia myśl, zanim taksówka zatrzymała się przed starym, piętrowym budynkiem. Domem, do którego miała już nigdy więcej nie wrócić.

Wysiadła niespiesznie, chcąc chociaż przez chwilę przeciągnąć to, co nieuniknione. Tik-tak, tik-tak. Kierowca w tym czasie wyjął jej walizkę z bagażnika, a ona wręczyła mu banknot pięćdziesięciozłotowy i podziękowała. Mężczyzna ukłonił się z uśmiechem, zadowolony z su tego napiwku, i wsiadł do auta. Kiedy zawracał na drodze w kierunku centrum miasta, przez chwilę chciała pomachać, żeby zabrał ją z powrotem na dworzec. Ta myśl szybko jednak minęła, a do głosu doszło postanowienie, z którym tu przyjechała – załatwić co trzeba i wrócić do Bostonu. Im szybciej, tym lepiej. Da sobie radę.

Chwyciła rączkę walizki i stanęła na wprost piętrowego budynku w ciemnoszarym kolorze, stojącego już właściwie poza rogatkami miasta. Samotnego i wyszczerbionego jak ząb starca, otoczonego jedynie pustą przestrzenią i lasem. Bez żadnego sąsiedztwa. Czas odciśkał piętno nie tylko na ludziach – pomyślała.

Doskonale pamiętała, co skrywał w swoich trzech. Na parterze znajdował się salon, w którym robiły sobie z matką babskie wieczory filmowe, obok była niewielka, ale przytulna kuchnia, w której matka spotykała się na plotki z najlepszą przyjaciółką, i toaleta zdecydowanie wymagająca remontu.

Na piętrze zaś były dwie sypialnie i mała łazienka, o którą każdego ranka walczyły z matką. Właściwie to Krystyna walczyła z nią, bo kiedy Karolina przystępowała do swojego porannego rytuału, pomieszczenie okupowane było bardzo długo.

Z czasem Krystyna zaczęła nastawiać zegarek na wcześniejszą godzinę, żeby nie stresować się spóźnieniem do pracy i uniknąć porannej awantury oraz nastoletnich dąsów.

Były z matką tylko we dwie. Ojciec zmarł na raka trzustki, kiedy Karolina miała cztery lata i właściwie go nie pamiętała. Krystyna nigdy nie wyszła za mąż po raz drugi. Właściwie Karolina nie widziała jej z żadnym mężczyzną przez te lata. Z wyboru, czy po prostu nie trafiła na nikogo wartego zainteresowania? Nie miała pojęcia, bo nigdy z matką o tym nie rozmawiały. Po latach trochę żałowała, że była tak bardzo skupiona na sobie. Tylko czego można wymagać od nastolatki?

Chwyliła za klamkę metalowej bramki. Farba na niej musiała łuszczyć się już od dawna. Zdecydowanie wymagała malowania. Właściwie cały dom, przynajmniej z zewnątrz, aż wołał o remont. Karolina podejrzewała, że wewnątrz prezentowało się podobnie żałośnie.

Rozejrzała się wokoło. Wszędzie rosły chwasty. Kiedyś w tym miejscu stały duże donice, w których mama z namaszczeniem pielęgnowała swoje ulubione pelargonie. Właściwie cały teren wokół domu mienił się feerią barw różnorodnych roślin – był tu fioletowy barwinek, lilak, aksamitka, bukszpan i bratki. Do dzisiaj pamiętała ich nazwy. Nie lubiła prac ogrodowych, do których zapędzała ją matka w wiosenne i letnie weekendy. Umiała jednak docenić, jak pięknie wyglądał ich dom w otoczeniu tylu kolorów i zapachów.

Poczuła ukłucie w sercu, kiedy zdała sobie sprawę, że nigdy nie powiedziała Krystynie, jak bardzo doceniała pracę, którą wkładała w pielęgnację ogrodu i jak wspinały osiągała każdego roku efekt. A teraz to wszystko zmarniało i zniknęło w gąszczu chwastów.

Domyślała się, że matka z wiekiem mogła już nie mieć siły na pracę w przydomowym ogródku. Była jednak zdziwiona, że doprowadziła go do aż tak kiepskiego stanu. Co prawda był dopiero kwiecień, ale zwykle w tym okresie Krystyna już z zapalem sprzątała po zimie, przycinała krzewy i robiła pierwsze nasadzenia. Dawniej taki stan jej przydomowego ogródka byłby niedopuszczalny.

Dawniej... Obiecała sobie, że to słowo zostanie wyrzucone z jej słownika. Przynajmniej na najbliższe dni.

Wzięła głęboki oddech i zdecydowanym krokiem, mijając stojącą na podjeździe nie nową już białą toyotę yaris, przeszła zniszczonym chodnikiem w stronę ganku, pokonała dwa schodki i stanęła przed drzwiami.